Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 31. POZNAŃ, DNIA 5. SIERPNIA. **1843.**

Poezye.

Wstęp do sonetów moich.

Nie dziś czas nócić Petrarki sonety,
Co mile głaszczą po sercu i uchu,
Co jako dzwonki dzwonią w chramie — duchu,
Gdzie jeden óltarz z obrazkiém kobiety.

Nie dziś czas Laury uwielbiać zalety,
Śpiewać blask oczu, ubóstwiać wdźięk ruchu,
Wzdychać na złotym miłości łańcuchu, —
Niech dziś pieśń taka śpi w piersi poety,

O takiéj Laurze dziś się światu nie śni, —
Świat ma swą Laurę — Wolność jéj na imie, —
Ją budź twym głosem, bo gdzieś długo drzymie.

Na jéj więc przyjście zagrzmij moja pieśni!
Pochwyć świat cały w ramiona olbrzymie,
I tchém orkanu z lic mu zdmuchnij pleśni.

P. Dahlmann.

1szy Sonet.

Na świecie zimno — ziemię ścisły lody —
A wiatr straszliwy wiosnę skrzydłem bije, —
Pierwiosnek wyjrzał, lecz znów główkę kryje,
I skłania do snu, aż błysną pogody.

Na świecie zimno — pod jarzmem narody —
Szatan tchem śmierci wkoło ziemi wyje, —
Wolność powstała, — wychyliła szyję —
Spojrzała — „zawczas — jeszcze ludy
trzody!“

I kiedyż, ludy, swą godność uznacie?
Spojrzyjcie w niebo! — tam boska dziewica —
Chodzi w słońc wieńcu, a w gwiazdowéj szacie,

Z jéj oczu miłość, dobroć patrzy z lica, —
Jeśli ją całem sercem pokochacie,
To do was zstąpi, jak oblubienica.

Piotr Dahlmann.

Młoda piśmienność Warszawska.

Młodość, hasło dążeń wszelkich postępowych, młodość, ów wyraz strojny jako aniołów śpiew, potężny jako jęk potępieńców — cnota i wielkość — miłość i mądrość, twórczość, objęte w jedném uniesienia, zapału, namiętności ognisku; — Młodość ten wyraz boski, uczuty jeżeli niepojęty, przez każdego kto godzien zwać się człowiekiem — zabłysła jaskrawą zorzą, po nad piśmiennością Warszawy. — Przecież nam (Warszawianom) zabłysło własne słońce literatury — przecież przestaliśmy bawić się nią jak cackiem — a stworzyliśmy olbrzymi zawód, kapłaństwo całego życia z niéj. — Pierwsze ocknięcie literatury Warszawskiéj — pierwszy krok do przejścia z zabawki do piśmiennictwa — uczyniło, dwóch młodzieńców w. r. 1842. — Pod stérem szanownego Jakuba Budziłowicza, powstało pismo czasowe, zeszytowe Przegląd Warszawski (nienależy tego pisma mięszać z dziś istniejącym Przeglądem Naukowym który zaczął istnieć od r. 1842.) To pismo z początku nieobjawiało żadnej wybitniéjszéj dążności — publiczność, jeszcze zbyt przyzwyczajona, do strawy obrazkowéj, lub łatanin zbieranych z przekładów, niebudzona dotąd, jak tylko jedném — tygodniowém dobrém pismem: Piśmiennictwo krajowe, redakcyi Hipolita Skimborowicza, niezbyt dobrze przyjęła przegląd Warszawski. Przegląd Warszawski też jedną miał tylko postępową stronę, — poezye. — Część literacka lubo kilku pięknemi wypracowaniami ozdobiona nawet naukowo dobremi, jak n. p. J. A Czajkowskiego obrazy poznawań ludzkich — Rys kształcenia się języka Polskiego — artykuł śliczny Kurhanowicza i t. d., — niemogła sobie wyrobić samoistności.

W poezyi, dwa młode zabłysły talenta, Cypryjana

Norwida i Romana Zmorskiego — Norwid zachwyca dźwiękiem miłym, strojnym, nawet mocnym swojéj mowy — nutą rzewną na którą stroi każdą pieśń: Zmorski unosi potęgą pełną uniesień, młodzieńczego zapału, pełną żaru fantazii, pełną ożywnéj krwi kipiącéj namiętności. — Norwid niebędąc naśladowcą Mickiewicza, był jego jednak uczniem, dla tego też nierokował wcale, iż w nowy własny tór wejdzie, — choć zachwycił — niemiał olbrzymości genijuszu, który w Zmorskim od razu zabłysł. — Z poezyj Norwida zamieszczone w przeglądzie Warszaw: Sieroty, Noc, wspomnienie wioski, marcenie, do piszących i Wieczór w Pustkach kilka poezyi drukowanych w Piśmiennictwie krajowém w r. 40 i 41. — następnie w Bibliotece Warszawskiéj, Pamiętniku Literackim (dodatku do Gazety Powszechnéj, gdzie ich bardzo mało) i owóż wszystko*) co drukiem ogłoszono, a jednak wtym krótkiego działania zakresie miał czas, zupełnie upaść — dzisiéjsze jego poezye są wsteczne, pierwsze miały zaród postępu. — Zmorski także po raz pierwszy (jak wspomnieliśmy) wystąpił w Przeglądzie Warszawskim — tu jego Fantazya, Mazur, Sierota, Nad-Bugiem dały w nim poznać, pełnego tworczéj potęgi młodzieńca — następnie w piśmiennictwie krajowém (wyborna krytyka pism Wojcickiego) w Nadwiślanie — w Przeglądzie Warszawskim w r. 1841 w Bibliotece i w Przeglądzie Naukowym oraz w Tygodniku Literackim poznańskim rozwijał swój talent Zmorski także. Na czas Zmorski także zdawał się słabnąć — lecz teraz daleko dzielniéjszą od pierwotnéj swéj zabłysnął siłą. — Okazało się że dawniéjsze płody swoje drukował późniéj, ztąd pozorne osłabnięcie jego talentu. Zmorski jest najdzielniéjszym z pieweów młodéj Warszawy a może kiedyś będzie najpierwszym z piewców Polski, bo zaiste ma po temu potęgę — a rozwija ją samodzielnie, postępowo.

Takie zarody piśmienności młodéj, rozwinęły się silniéj w roku 41. Do redakcyi Przeglądu Warszawskiego przystąpił jeszcze w połowie 40 r. znany ze swoich zdolności i wielostronego wykształcenia, Hipolit Skimborowicz Wołynianin, uczeń akademii Wileńskiéj — zamieszkały w Warszawie, ztąd strona krytyki w przeglądzie Warszawskim wzniesła się. — Piśmiennictwo krajowe też rozwijało się daléj pod sterem Skimborowicza, pełne żywotnéj siły. Lecz powstały nowe organa piśmienności — najważniéjszém, bo najwięcéj rokującém pismém niebyła szumnie założona Biblioteka Warszawska lecz Nadwiślanin pismo zeszytowe miesięczne, założone przez S. Filleborna (do czego i Zmorski wpływał lecz tylko z początku.) To pismo saméj młodzieży prace mieszczące, było pożądanem, wielkiem w pomyśle — wystąpiło w niém kilku młodych pisarzy — Zmorski, Dziekoński, Bohdan, Majorkiewicz, Filleborn, Sierpiński Zenon i t. d. była to piękna zorza, lecz prędko zagasła — był to pierwszy blask świtania — ale sladów niepozostawił — Nadwislanin ustał, jego spółpracownicy rozpierzchzli się — Filleborn przyłączył się do biblioteki Warsz., Seweryn Zenon Sierpiński wydawszy gabinet powieści, we 3 tomach; pracował dla przeglądu Warszawskiego i żałowany powszechnie umarł w r. b; Majorkiewicz udał się na uniwersytet do Moskwy, i poświęca się filozofii — został pod pseudonimem — Mazur z Płockiego, współpracownikiem Przeglądu Naukowego — nakoniec Dziekónski (bo o Zmorskim mowiliśmy już) stał się współpracownikiem Biblioteki, i na krzywdę swej sławy, przełożył nędzną ramotę Chrystus w obliczu wieku. Drugim ważnym wypadkiem piśmienności Warszawskiéj w r. 1841 było powstanie Czasopisarskiego jak na Warszawę olbrzyma, Biblioteki. — Pod firmą Antoniego Szabrańskiego dobrego poety z epoki 31 — 36. roku, założyli miesięczne pismo Baliński, Wojcicki, Tyszyński, Kurc, Majeski — Leon Potocki i materyalny filar biblioteki Łubieński Leon, którego istotną zasługą jest, że miłuje piśmiennictwo. Wciągu istnienia biblioteki przybyli do jéj składu znakomity ukształceniem filozoficzném Feliks Zielinski — rozległéj nauki Tr. St. Gąsiorowski, — Aug. Cieszkowski, Antoni Waga i Cyprysiński, — wyszedł zaś ze składu redakcyi Tyszyński. — Pismo powszechnie znane, ozdobione od czasu do czasu samodzielném, postępowém wypracowaniem Libelta — Fel. Zielińskiego i. t. p. jest mimo to niepraktykowaną amalgamą niedorzeczności wstecznych zrzeczami bezdążnemi. — Biblioteka zgromadziła na chwilę w ognisko swoje kilku młodéj Warszawy pisarzy (Zmorskiego, Wolskiego jako tłumacza, Miniszewskiego, Dziekońskiego i t. d.) lecz w téj chwili prawie, rozprysł się ten związek. — Biblioteka niestety! odgrywa w Warszawie smutną rolę Orędownika poznańskiego! tylko że mniéj wyraźnie przyznaje się do swojéj wsteczności, kryjąc ją pod płaszczyk juste-milieu.

*) Nie mając pod ręką Nadwiślanina, nie możemy przypomnieć sobie czy w nim niema jakiego tworu Norwida.

W roku 1841 wyszły jeszcze poezye Antoniego Czajkowskiego (którego odróżnić należy od J. A. Czajkowskiego) okazujące talent ale mniéj samodzielny; lecz co ważniejsza ukazały się w pierwiosnku, noworoczniku z samych kobiecych pism złożonym, poezye — Narcyssy Żmichowskiéj piszącéj pod pseudonimem Gabrijeli Z. Poezyje te olbrzymniéj siły poprzedziły jéj piękne pełne siły artykuły prozą poetyczną i poezye — umieszczone w Bibliotece Warszawskiéj i Pielgrzymie. *) —

Rok 42 był wyłącznie czasopisowem, w ciągu jego istniało 35 pism czasowych — z nowo powstałych niezasługują na żadną uwagę chromy, niby — lecz tylko niby dla ludu pisany Kmiotek, rossyjska w dążeniu Jutrzenka, po francuzku wydawany glaneur — pijetystyczny pielgrzym, (rzadko wychodząc w ciągu roku upadł) Pamiętnik literacki, ze stanowiska starego redagowane Roczniki gospodarstwa i. w. i.

Z nowo powstałych odznaczyły się przynajmniéj chęcią dobrą Roczniki krytyki Lewestama (tych jednak bynajmniéj młodemi nie nazywam — broń nas, Boże od takiéj nieprawdy!) i przegląd naukowy. Zamiar stworzenia samodzielnéj krytyki — zamiar roczników — jest godnym pochwały i spółczucia, chociaż wykonanie tego zamiaru nie było młodzieńcze, raczéj liche — Cześć panu Lewestamowi — że przecież myślił otém, że krytyka jest literatury konieczną potrzebą. **)

Przegląd naukowy powstał na zwaliskach Przeglądu Warszawskiego który w r. 41 niemogąc ukończyć publikacyi z 6ciu Nrami zaległ i wydał je w ciągu 42 r. — Przegląd naukowy, całemi siłami starał się stać organem młodéy Warszawy — dotąd objawił dążenie stworzenia własnéj filozofii — i własnéj estetyki, raczéj filozofii sztuk pięknych; dwóch dążeń przedstawcą był Edward Dembowski, który ściągnął na siebie gniew całéj Warszawy jako pisarz używający nowych wyrazów a co bardziéj gniewało Warszawę; Saint-Simonista i Heglista! — W Przeglądzie naukowym z młodych wystąpili Feliks Jezierski, znakomity, pełen głębokich pomysłów badacz mowy polskiéj, Majorkiewicz (o którym mówiliśmy) Zmorski i genijalny wieszcz Włodzimierz Wolski, który w Przeglądzie po raz pierwszy wystąpił — redaktor powszechnie znany Skimborowicz, z kobiet zaś postępowa Aniela Dębowska, Żmichowskiéj twory znakomite, będą zdobić Przegląd skoro tylko uzyska redakcya na nie podpis cenzury.

Oprócz wymienionych pisarzy — do młodych zaliczamy Minszewskiego, autora kilku artykułów w czasopismach i autora powieści trzy tomowéj Jan Pieniążek, oraz lirycznego T. Lenartowicza, którego poezyjki drukowane były w Przeglądzie Warszawskim.

Tak zakwitająca piśmienność Warszawska młoda rokuje piękną przyszłość — młodzi, dzielni, przełamią wszelkie trudności i zakwitnie da Bóg! Ojczysta niwa Warszawskiego piśmiennictwa. — Mało nas — ale razém idąc raźniéj nam będzie,“ — to hasło młodéj Warszawy którą właściwie stanowią Roman Zmorski, Włodzimierz Wolski, E. Dembowski z męższczyzn, z kobiet zaś Narcyssa Żmichowska, i Aniela Dembowska. Szanowny Skimborowicz należy także do tego dążenia i pismem własném (dramat Konaszewicz w rękopismie, powieść Kościuszko i. t. d.) z oddaniem mu pisma swojego, ma organ młodych dążeń. — Wyliczymy dla jakich powodów innych pisarzy młodych — nie zaliczamy do młodéj Warszawy. — Naprzód Jezierski — przebywający w Lublinie piszący do przeglądu n... że wyłącznie naukowe ma dążenie Majorkowicz jest w Moskwie i Bóg wie czy mu tam dzisiéjsze Berlinskie odmęty Szellinga niezawrócą głowy, Miniszewski wyjechał z Warszawy, zresztą za mało ustalony ma kieruuek, jescze się może zwichnąć — Lenartowicz rodzi obawę, aby sobie literatury nie uważał za zabawkę — Bohdan Dziekoński przełożył Chrystusa w obliczu wieku!!! Norwid stał się salonowcem — już po nim niczego się spodziewać nie można — A Czajkowski wpada w pijetyzm i coś à la M. Grabowski chce być poetą! — Filleborn przestał być młodym, Sierpiński umarł, Fel. Zieliński zanadto duszą i ciałem do Biblioteki przystał, Kurc utonął w przemyśle, Cieszkowski zaś w Niemczyznie i swojéj chroméj Palingenezyi — reszta pisarzy Warszawskich ani może miéć pretensyi abyśmy ich młodymi nazwali prócz jednego, znakomitego zasługami i postępowémi myślami Alexandra Tyszyńskiego. Tyszyński wychowany częścią w Wilnie, częścią w Petersburgu, autór znakomitego dzieła Amerykanka w Polsce, autór historycznego rysu oświecenia Słowian, mnóstwa krytyk w Bibliotece i w różnych

*) Choć w organie pijetyzmu — nietchną nim bynajmniéj, owszem są przeciw pietystyczne artykuły czcigodnéj Narcyssy Z... Bliższe odkreslenie jéj talentu podamy zaraz.

**) Roczniki przestały wychodzić w Lutym r. 8. choć często były chrome, wsteczne, szkoda że utrzymać się nie mogły.

pismach rozmaitych wypracowań, piewca olbrzymiego poematu Proba i cudnych genijalnych powieści p. n. Morena — mąż młodego samodzielnego ducha — mógłby przodkować młodéj piśmienności Warszawskiéj: ale on mało się udzielający, wyłącznie dla Biblioteki pracuje, choć ta mu niedorzeczną recencyą Moreny dowiodła, że się na nim niepoznała, a jeżli jakie większe dzieło wykończa, o tém i świat nie wie. Nie przyłączając się do młodych pisarzy Warszawskich, choć jest młodym i postępowym, nie może bydź Tyszyński do nich przyłączony. Chcemy teraz odkreślić bliżéj, chociaż jak najtreściwiéj, indywidualności każdego z pisarzy Warszawy. O znamienitym Skimborowiczu jako o znanym z zasług redaktorskich z wielostronego ukształcenia, nauki i znakomitego talentu, przemilczamy. —

Roman Zmorski — talent, nawet więcéj geniusz, olbrzymi, poetyczny, ponury, — buja w świecie fantazyi, przytaczamy treść iego poematu Lesław, i wyjątki z tego, poemat ten nie jest drukowanym. — Osnową poematu jest charakter Lesława, poetyczny, wielki. — W łagodnéj jesiennéj nocy, błąka się Lesław na Podgórzu, w miéjscu zwanem katedrą Twardowskiego — tam spotyka go Nieznajomy, ich rozmowa uderza siłą charakterystyki i mową wyrobioną, jędrną

Nieznajomy.

Coż na tém miejscu trzymać ciebie może?

Lesław.

Samotna cisza rosą jest krzepiącą,
Dla duszy zgiełkiem niestrojnym znużonéj,
Tam po za wzgórzém, w dali — oto blednie
Przez okna dworu, błysk świateł jarzących
Co uczcie, któréj odbieżałem, świecą.

Nieznajomy.

Witaj mi więc po pierwszy raz
Spotkany! witaj znajomym mi.

Początek podobny już świadzy osile twórcy, śmiałym zwrotem, uderza nas od samego zaczęcia piewca — i utrzymuje nas wnapięciu, ciągłych uniesień. — Nieznajomy tak wyjaśnia swoje słowa, zapytany od Lesława o przyczynę ich wymówienia, (nieznajomy jak się późniéj wykazuje i tu jak się domysléć można jest Szatanem.)

Nieznajomy.

. . Ze twoich słów
Poznałem to co najzacniéjszego
W duszy twéj — to coć przywiodło tu.

Lesław.

Cóż?

Nieznajomy.

Tyś porzucił uczty, tłum i gwar
Głuszące duszy łaknącéj głos,
By w uroczystym nocy spokoju
Swobodnie dumać i w miéjscu tém,
Kędy przed wieki trzema Twardowski
Potężny mistrz, co sam ogarnął
Wszystkie, najwyższéj skarby, mądrości
Do jakiéj kiedy zdolny człowiek przyjść
Nieporównane nauki swe głosił.
Tyś przyszedł tu — tajemnych dróg
K'mądrości badać — Witaj mi więc!

Lesław wyrzeka na nikłość mądrości — jéj szczebel najwyższy mówi, wbezdniéj piekieł otchłani się wsparł — wartoż się piąć na nią? ale Lesław jest dumny, wie to Nieznajomy i pochwytuje —

Nieznajomy.

I Tyś byś nieznać miał, że żadna cena
Nawet wieczności nie jest wielką zbyt
Jeżeli za nią można kupić wielkość!

Tém jak wstrunę uderzył w duszę Lesława — tu cała jego ognista wybucha dusza.

Lesław.

Wielkość! potężne, czarodziéjskie słowo
Jakaż młoda pierś od jego dźwięku
Nie drzy, — wszystkich strun cudowną mową
Jak arfa w mistrza ręku!
O Wielkość ja czczę cię! i tyś nie obcą mnie
Ni przyzywać trzeba mi cię mądrością
Jam nad mędrców stokroć wielki, miłością
Co wsercu mojém tchnie. —

Lesław kocha, kocha młodzieńczo, wrząco — ale nie jednę kobietę, on całą ludzkość miłuje.

Tam gdzie ślepnie blask słońc drogi mlecznéj,
Serce me tam wystrzela jasnemi promieńmi
I światy w kończynie światów ostatecznéj
Promiennemi ima, uściśnieńmi. *)
Wszystkich ludów niezliczone miliony
Ziemię, niebo, przeszłość, przyszłość omglóną
Cały ogrom życia w wieczności rzucony
Obejma kochające me łono!

Dla tego inną razą widzimy Lesława, zbłąkanego na wzgórzach — jak wyciąga ramiona, aby w nie cały świat objąć — ale ramiona na własną pierś jego spadają jak kamień w niebo gwiaździste rzucony, na skroń zuchwałą. — Lesław mówi daléj w uniesieniu pół rozpaczném:

*) Mowa całéj młodéj uczelni Warszawskiéj obfituje wnowe zwroty mowy i nowe formy wyrazów.

gorące zaklęcia
Z dzikim rożdzwiękiem wproch się rozpryskują
O zimne skały! i zimniéjsze serca
Żądze i klątwy, daremne! daremne!

Wtéj chwili rozstępują się obłoki — i niebianka dziewica — Chmura ukazuje się. — Odkreślenie téj stoty rajskiéj jest cudne — Lesław pada w jéj objęcia. — Lecz kto ust dotknął dziewicy — chmurcy, ten niechaj się niezbliża do żadnéj ziemianki — bo w chwili gdy ją uściśnie — grom z nieba cios śmierci ziemiance zada. Lesław uścisnął Helenę i grom jéj śmierć zadał. — Rozwinięcie charakteru Lesława, jest wyborne — Heleny nie mniéj zupełne. — Miłość Heleny ku Lesławowi, — któréj na próżno opiera się ostatni gdyż mu Lubczyku zadano, odkreślona mistrzowsko, sceny Czarownic, Topielców — z mniemań ludu, genialnie wysnute. Po śmierci Heleny Lesław w okropnem znajdujący się położeniu, błąka się i tu sceny rozwijające zupełnie jego charakter następują. — Lesław spotyka nieznajomego — oto część ich rozmowy: — (Noc III Scena 1sza

Lesław.

Więc tylko swego, niepoznanie bytu
Roskoszy bytu używać pozwala?!
Zaiste smutny, hańbiący to los!
Niech jak chce straszne przeznaczenie będzie
Jakiebądź kary zdolne zwalić na nas
Świadomość — w mękach wznosi ona ducha!
Chroniąc od cierpień — poniża ślepota
I kto bądź jesteś dzięki ci — żeś mgłę
Tajnię istnienia kryjącą mi, zwiał;
A choć przed słów tych piekielną jasnością
Wszystkie rozkosze uciekły niezwrotnie,
Dzięki Ci przecież!

Nieznajomy.

Takżeż to wysoko
Cenisz twą rozkosz? słaby zlepku błota!
Najmniéjsza iskra w popiele tlejęca
Zgasłego ognia bliższa blaskiem słońca
Południowego, — niżli szczęście ziemi,
Całe, przez mnogie jéj życia stulecia
Wesela niebios najbystrzéjszéj chwili!
Na łonie tego wesela, jam żył!
Ani morderstwem żyć mi było trzeba
Duch, — moc i życie czerpie z siebie sam —
Przecież gdym ujrzał nowo wstały świat
I wyrok dziki niewinnie nań dany
Bluźnierczy krzyk mój przedarł się przez dźwięk
Pień uwielbienia, wśrod głosów milijona
I — dziewięć chorów, wnet najślachetniéjszych
Duchów, — zabrzmiało tym samym okrzykiem
I wszystkiéj ziemi świadom już los nasz.
Inne poślednie chóry pozostały
Trwogą posłuszne, nucąc pieśni chwały
Myśmy upadli w mrocznych piekieł żar
Wieki cierpiałem, wieczność cierpieć mam
Przecież straconych niebios mi nie żal!

Żaden piewca zaiste, tak olbrzymiego pojęcia Szatana i Szatańskości nieobjawił. Wielkość tego wstępu ledwie się da objąć, jakiéjże potęgi trzeba było do jéj stworzenia? — Szatan się zapada w piekło, Lesław pozostaje —

Lesław.

I jam wpłomieniach! niezajrzaném kołem
Ogien piękielny ogarnia mię, piecze,
Z oddechem wpada gwałtownie w piersi
Czemuż nie spali! Jadowita żmija
W około bioder moich się obwija
I szarpie serce! — czemuż nie zabija!!

Widzimy natępnie Lesława o północy na cmętarzu. — Z biciem dwónastéj powstają upiory, i śmierć się jawi Lesławowi. Uchodzi ze straszliwego miéjsca — lecz wszędzie go śmierć ściga, mówiąc że wiecznie jéj służyć będzie, wiecznie żyć życiem cudzem — bo i trupy w grobie żyją. Wtenczas, w wściekłości i rozpaczy woła:

Lesław.

O nieśmiertelny płomienny mój duchu —
Twojeż by skrzydła, tak być słabe miały
Byś raz wepchnięty wten kipiący war
Bytu, zniszczenia, więcéj niemógł już
Wybić się z życia zaklętego kręgu!
O rozwiń orle loty twoje! — o wzleć
Roztocz słonecznéj twéj światłości koło
Rozświeć mrok nocy — schronienie mi wskaż
Przed okropnego, przekleństwem jestestwa . . . !
Wskaż! ja się rzucę chociażby i w piekło!
Piekło! ha! zatem piekło! straszliwy to kraj
Przecież gdy tylko w nim jednym ucieczka
Przed niezbłaganem, dzikiem przeznaczeniem
Piekło mi stanie za raj
Więc dalej! Śmiało!

Lesław przyzywa więc Szatana a to jego wezwanie jest pełne poezyi.

Szatanie! czarcie! aniele strącony
Czy jak się zowiesz, ja wzywam Cię!
Ha grozą tą, co ci niedała
Rozkoszy niebios używać — a mnie
Samemu sobie z brzydziła — i ztobą
Okropnym swoim węzłem pobratała
Przyzywam Ciebie! otwórz wrota twych,
Ponurych krajów — schronienie mi daj
Przede złowrogiéj potęgi przekleństwem
Nieprzemienionêm nigdy! nieskończoném!
Diable! tryumfuj dobrocią z téj mocy
Jako ona z Ciebie siłą!

Szatan w postaci okropnéj, potępieńczéj ukazuje się — tu pojęcie piekła znowu olbrzymie —

Szatan.

Jestem! — Wrota otwarte — do mojego państwa
Wolne wnijście każdemu kto chce i kto śmie
A w kraju tym — niema poddaństwa!
Miarą wielkości, miarą w niém cierpienia
Korona piekieł z płomienia
Więc jeśli Ci nie trwoga cierpień, jeśli
w twych
Piersi gorze żar, taki — że płomieni tych
Czuć ci nie da spieki — wchódź.

Na próżno śmierć stara się Lesława wstrzymać, jéj groźby i obietnice, odrzuca dzielną pogardą:

Lesław.

Przeklęte twoje dary — i ty bądź przeklęta
Idź łudzić niemi
Podły proch ziemi
Ludzi zwierzęta,
Co cielesnego ogniwy łańcucha
Tak splątały swego ducha!
Że więcéj niezdolni orlim wzlecieć lotem
Pył ziemi skrzydłami zmiatają
Karmią się błotém
I niepomni — nie wiedzą otém
Ze z ogromem całym świata
Jestestwo jego, węzłem braterstwa się splata!

I Lesław rzuca się w otchłań piekła, zpowitaniem kończącém cały poemat.

Męczarń żary nieśmiertelne
Otchłanie piekielne
Witam Was!!

Olbrzymość pojęcia i pomysłu Lesława tak jest ogromną, że jéj tu odkreślać niepotrzebujemy, tześć też i wyjątki z tego poematu lepiéj charakteryzują poezyję Zmorskiego, niżby to uczynić mogły, jakie bądź inne słowa nasze, dodamy tylko że Zmorski jako poeta liryczny, jeszcze jest bardziéj olbrzymim i potężniéjszym. Włodzimierz Wolski, genijusz mniéj od Zmorskiego potężny, więcéj wyrobiony, dźwięczniéjszy w mowie, i nie tak chropawy, znający doskonale piśmienność francuzką i niemiecką — pełen jest siły i żaru fantazyi. — Jego przekłady francuzkiego i niemieckiego z podpisem Wł. W: — obfite w Bibliotece, z tworów samorodnych własnych dał się poznać w Przeglądzie naukowym, gdzie jego cudny Ojciec Hilary — Smiéjcie się wiatry — List i. t. d. zamieszczone. — Choć w pomyśle nie tyle olbrzymi, jak Lesław Ojciec Hilary, wyższym jest od niego uniesienia żarem, dążeniem, i wzlotem fantazyi najcudniéjszéj — szczegółowo będziem się starali rozebrać jego twory, w innem miéjscu. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nieco o mowie.

Mowa, jako pojaw myśli połączonéj razém w jedni z dźwieczną przyrodą, najdroższym jest skarbem, który bóstwo śmiertelnikom na oznaczenie onychże od reszty li zmysłowych i niemych stworzeń dało. Mowa bowiem jest życiem prawdziwem narodów — ale tylko w ścisłem i dobrze zrozumianem znaczeniu tego słowa — odlaniem ich myśli, przelotnem i ustawicznem urzeczywistnianiem i uzewnętrznianiem ich jaźni, migającéj się jak jasna błyskawica bez przestanku w owych dźwiękach powietrznych, zlewających się w jednę duchową harmonią, cechującą umysłowe życie każdego narodu. Nie od rzeczy byłoby zatém, nad tak ważnym przedmiotem dłużéj się zastanowić, i poznać należycie prawdziwe jego stanowisko.

Przedewszystkiem musimy zwrócić uwagę na początek i powstanie mowy, o czém wielu różnostronnie, każdy według swego widzimisię pisał. *) Wszelkie jednak te rożnorodne zdania na dwa główne odcienia podzielićby można. Jedni bowiem utrzymują, że mowa jest dziełem bezpośredniem samego Boga uczącego pierwszych ludzi nazywania otaczających ich stworzeń; drudzy zaś twierdzą przeciwnie, że człowiek będąc koroną boskiego stworzenia obdarzony umysłem, ową iskrą boskiéj samowiedzy żarzącą się jedynie w jego istocie, posiada przeto wrodzone sobie zdolności do utworzenia mowy, i że sam z czasem, z postępem wieków utworzył takową i przyprowadził ją do tego stopnia doskonałości, na jakim ją dzisiaj widzimy, i że ją, co się samo przez się rozumie, co raz więcéj bez przestanku udoskonalać będzie. Po ścisłem i głębokiem przeglądnieniu rzeczy, obie strony acz sobie przeciwne, słusznie przy swojem obstają, i zgadzają się nawet ze sobą zupełnie; z tą jednak różnicą, że tamci nie tak pojmują Boga, jakby go istotnie pojmować powinni — wystawiają go sobie jako zświałego opiekuna świata, z długą brodą; stóso-

*) Najcelniejsze i najlepsze w tym względzie dotąd jest dzieło Herdera; Ueber den Ursprung der Sprache. Von der Akademie der Wissenschaften zu Berlin im J.1770 gekrönte Preisschrift.

wnym do niéj wąsem *) w stósowanym na trzy rogi kapeluszu, siedzącego gdzieś za krańcami ograniczonego świata i wiodącego całą ludzkość za rękę, aby przez swoję nieudolność z prawéj nie zboczyła drogi, i nie błądziła po niebezpiecznych manowcach własnego niby-mądrego omamienia; — ci zaś chociaż się także na kilka sekt dzielą, mniéj więcéj pojęli Boga jako nieskończoną, wieczną i wszędzie przytomną, samowiedną i mającą przez się istnienie, czyli stnienie, powszechną całość, która się w czasie po wszystkich ogromach światów na swoje podobieństwo nieustannie objawia, i tak do względnéj różni saméj siebie przychodzi **) Według tego dopiero przytoczonego pojęcia Boga, wszystkie stworzenia, wszelkie światy bez końca są to stopnie objawiającego się Bóstwa; z któréj to długiéj drabiny stworzenia człowiek jest ostatnim jéj szczeblem, i zakończeniem dzieła boskiego. On jest bóstwem ziemskiem posiadającem samowiedzą, cząstkę boskiéj samowiedzy, a przeto najchlubniéjszém dziełem Boga, jego maleńkim, ale prawdziwym obrazem na ziemi, i panem całego stworzenia. Ci uznają umysł za gwiazdę wiodącą ludzkość do co raz większego udoskonalenia, przyświecającą jéj promienistem, jarkiem światłem na drodze poznawania i wiedzy wśrod czarnéj mgły i szarych tumanów; tamci krzyczą z całéj siły przeciw niedołężności umysłu jako nieprawego samodziercy w szerokiem państwie wiedzy ludzkiéj odwołując się ciągle na objawienie (chociaż go i ci nie zaprzeczają) z tém śmiałém, twierdzącém, apodyktycznem zapewnieniem, że, jeżeli w niém wszystkie nasze przez sie błędne umysły, wszytkie nasze nadzieje i całkowite złożym zaufanie: ono nas pewnie do prawdziwego celu, do nieba doprowadzić zdoła. Z tém tylko owi butni umysłu gnębiciele nie śmiele na jaw wyjeżdżają, a zapytani słabiutkim pokrzykują głosem lub nawet milczą odwoławszy się pierwéj na wyraźne fakta starożytności np. na Adama i Ewę, na palący się krzak Mojżesza, na babilońską wieżycę i t. b. i t. d. jak oni to swym niedołężnym, nieudolnym umysłem pojęli, że objawienie powinno być wyrocznią ludzkości, a oni jéj wykładaczami, niosącymi gorejącą pochodnię przed tą nierozumną zgrają — lub jakim sposobem oni swoim słabym umysłem zrozumieć zdołali boskie objawienie? Przypuśćmy im na chwilkę, że oni to, co wiedzą, wiedzą z objawienia. Lecz gdyby umysł ludzi tak istotnie był słaby, jak oni go nam wystawiają; jakżeby byli mogli jako ludzie śmiertelni, niedołężni, słabi, pojąć i zrozumieć objawienie! Oczywistą zatém jest rzeczą, iżby obok niedołężności umysłu i objawienie źle pojętém i pogmatwaném być musiało — a w przekręcone i źle rozumiane objawienie nie wartoby wierzyć. Ten zaś wybieg, jakoby Bóg objawał się ludziom obdarzonym z nieskończonéj swojéj mądrości wyższą potęgą umysłu, a przez nich pośrednio reszcie ludzkości, ostać się nie może: gdyż w każdym razie wyższy, boski umysł, czyto pośrednio czy bezpośrednio przemawia do niedołężnego według nich ludzkiego umysłu, a zatem odpowiednio pojętym być nie może. — Jeżeli zaś objawienie dobrze pojętem i zrozumianem było, czemu zapewne nie będą przeczyli, natenczas umysł ludzki musi być silny i mocny sam przez się, aby pojąć Boga, natenczas umysł ludzki jest sam objawieniem Boga, gdyż inaczéj nie będąc niem nie wypływem światła przedwiecznego, lecz jakąś innorodną czastką, niemającą początku z Boga, nie pojąłby jego objawienia, i pojąćby żadnym nie zdołał sposobem nawet mimo woli Boga. Umysł zatem ludzki jest objawieniem boskiego umysłu, odbłyskiem myśli boskiéj w naszéj istocie, gwiazdą przyświecającą ludzkości w przybytku prawdy, ale tylko wtenczas, jeżeli należycie oceniony nie zmienia całéj rzeczywistości widzialnéj w cząstkę na pozór tylko istniejącą, i mamiącą oczy y zwyczajnych ludzi, tj. jeżeli nie przyznaje wyłącznego bytu, bytu przez się czyli stności li samemu duchowi z zupełnem zaprzeczeniem materyi. Bo ani twierdza, jak nasz Trentowski powiada, ani przeciwtwierdza, ale dopiero współtwierdza zawiera w sobie prawdę istotną. — Bóg zatém uczył, uczy i będzie uczył ludzkość: ale nie jako bakałarz szkólne żaki uczy, przez co się jego mądrości boskiéj ujmuje, jakoby świat niedołężny stworzył, poprawiał go nieustannie i czuwał nad nim wednie i w nocy, aby się co w nim nie popsuło; Bog jest wzorem ludzkości, do którego ustawicznie zmierza, jéj i całego świata ogniskiem, w którem się wszystkie, na pozór czasem rożnorodne, sprzeczne promienie rozmaitych pierwiastków, harmonijnie zestrzeliwają. — Lecz wróćmy do naszego przedmiotu.

(Dalszy ciąg nastąpi,)

*) Według żydowskiéj księgi Nasieł, broda boska wynośi 11000 mil długości (z Trentowskiego). Jakżeż potężny być musiał jego wąs w stósunku do tak długiéj brody! Co za powaga!!!

**) Trentowskiego.

Korrespondencya.

O Teatrze Polskim w Poznaniu.

(Dokonczenie.)

Dzisiaj talent każdy chce, powinien być wynagrodzonym stósunkowo do swéj wartości. Nic się nie żąda, tylko aby publiczność Polska na wzrost lub upadek sceny ojczystej obojętną nie była; a zamożniejsi cząstkę z swych zbytkowych wydatków, na jej utrzymanie poświęcili. Nie żąda się ani ofiar ani datków tyle tylko, aby praca Aktorów wynagrodzoną była, a oni od dnia do dnia nie byli, w kłopocie dalszego się utrzymania. —

W r. z. mieliśmy przed oczami prawdziwych mistrzów w zawodzie, prawdziwych artystów. Któż z przyjemnością nie przypomni sobie Panów Richtera, Homińskiego, i wybornej gry Pana Królikowskiego. Gra tych Artystów tyle charakterystyczna wyborna w każdym odcieniu. Nie powinieniem zapomnieć i panny Palczewskiej której gra zjednała sobie sławę w całej Polsce. — Dzisiejsza truppa sceny polskiej na zjazdy wełnianego Jarmaku lub Sgo Jana powinna wybierać sztuki lepsze niżeli n. p. bankier Parowiedes, sztuki jakim lepiej wydołać, potrafi. Sztuka sama która jest lichą zbieraniną z innych, bez wątku, zająć widzów nie może, ani pod względem wspomnień ojczystych, ani pod względem sztuki a Astroj n. p. bankiera Parowiedes w Akcie trzecim podobniejszy do którego z mieszkańców O..... co sięz pod klauzur wydobył, niżeli do ustroju człowieka miotanego zgryzotą i żalem. —

Gry bankiera Parowiedes w téj ciągłej affektacyi i rzutach nie można nazwać jak bardzo złą mimo wywołania i trochę oklasków.

Pan Nowaczyński ma wiele uczucia, lecz prócz tego trzeba rolą zgłębić, nią się przejąć, na scenie nie powinno być Aktora, lecz osoba wczyjej roli wystąpił.

Wiele tożsamości znajduje się n. p. w roli bankiera Parowiedes a Margrabiego de . . . . . w Ruj Blassie V, H. Zawód Margrabiego jest tym trudniéjszy że się odbija na tle Machiawelizmu, chytrości, z uczuciem strąconéj dumy; jednak się pan Richter wybornie z téj roli w. r. z. wywiązał. Czemuż pan Nowaczyński w podobnych rolach na wzór brać by go niemiał? W grze pana Nowaczyńskiego widać wiele uczucia, jeżeli oklaski amfiteatru i galeryi nie wprowadzą go na rozdroże zarozumiałości, z czasem może być z niego dobry Aktór. Pan Szturm w lepszéj sztuce, lepiéj by się udał, gra jego naturalna, mało się jeszcze oswoił ze sceną, nie jest na niéj jak by u siebie.

Pan Wisłocki w roli Pana Vernaut grał naturalnie i wcale dobrze, lecz natomiast w roli Dobrosława na Czorsztynie był z gry nie do poznania.

Tak i kobiety jak pani Cichacka, pani Sadowska w Parawiedesie nie pracowały nad sobą i grały źle. Pani Sadowska w roli Łucyi w Zamku na Czorsztynie za to, grała bardzo dobrze, szczególniéj scena ostatnia aktu pierwszego z Nikitą nie pozostawiła nic do życzenia. W Bojamirze na Buczaczu Pana Nowaczyńskiego, zawsze było widać aktora, lecz nie rycerza z końca XVII. gromcę Turków, będących w onczas postrachem Europy, a jeżeli zwrotka: „Jeszcze za króla Michała,“ po trzykroć powtarzaną była, jest tylko dowodem zamiłowania przez publiczność wspomnień ojczystych. — W grze pana Gaweckiego w roli Nikity nie dojrzałeś Aktora, tam był goral, goral wolący pezepędzać noc na słocie wśrod rozboju w lesie, bo to jego żywioł, na widok zaś okopconych murów, ach na myśl przyszły przestrogi ś. p. babuli, wszystkie jéj nauki, aż włosy dębem stoją z strachu. Pan Kawecki grał wybornie, i śpiew jego dobry.

Jeszcze zapomnieć nie powiniemem pana Krzesińskiego, który czyto w żołnierzu polskim czy w Parawiedesie gra bardzo dobrze, w Żylowce jest Aktorem zupełnie skończonym. Czemuż truppa polska częściéj nie raczy nas obdarzać sztukami jak n. p. Zamek na Czorsztynie, Giermkowie króla Jana III, Młody Woltyżer i. t. p. publiczność polska z uniesieniem słuchać ich, na nie uczęszczać będzie, a nie będzie nudzoną ramotami jak n. p. Parawiedes, w jakich występując najlepsi nawet aktorowie, stracić by musieli.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Przytém nadmienia redakcya, iż wszelkie korrespondencye, artykuły, listy i. t. d., uprasza od 1. Lipca **nie** do **Poznania**, lecz do **Wrocławia**, Junkernstraße No. 3., gdzie się znajduje bioro redakcyi, adressować.

Redakcya Tygodnika.
A. Woykowski.

Redaktór: A. Woykowski.

Czcionkarnia i Papiernia Henryka Richtera w Wrocławiu.

Dodatek do No. 31 Tygodnika literackiego.

Doniesienie
o nowéj szkole katolickiéj dla młodzieży męzkiéj w Wrocławiu.

Już od dawna dała się w mieście naszém uczuć potrzeba szkoły katolickiéj, któraby odpowiadała życzeniom rodziców, którzyby dzieci swoje współnie z innemi, nie wnader wielkim tłumie szkół zwyczajnych, nauce powierzyć chcieli. Téj potrzebie zapobiedz zamyśla niżéj podpisany, który uzyskawszy zezwolenie dotyczącéj się wysokiéj władzy, założył szkołę katolicką dla młodzieży męzkiéj.

Szkoła ta prócz tego, sposobem jak najłatwiéjszym i czasowi ile możności odpowiadającym, stać się ma pośredniczką między zwyczajną szkołą elementarną i wyższemi instytutami naukowemi (gimnazyami i szkołami realnemi). Składa się zatem z trzech głównych oddziałów (niższego, średniego i wyższego) i obejmuje w swoim zakresie działania, nie tylko owe przedmioty naukowe, którem u czniowie na dobrych Chrześcian i na użytecznych członków towarzystwa ludzkiego się kształcą, — lecz i te, które się uważają jako fundament naukowy szkół uczonych.

Aby dopiąć celu wymienionego, sposobem ile bydź może najkorzystniéjszym, założyciel instytutu przy dyspozycyi planu naukowego nie zaniechał zasięgać rady pospolicie znanych pedagogów, mianowicie zaś Dyrektora przy tutéjszém gimnazyum katolickiém, Professora Dra. Wissowa i Dyrektora katolickiego seminarium nauczyciela pana Barthel. Bez przesadzenia zatem obiecywać sobie może, że rzeczona szkoła pod żadnym względem nie zawiedzie oczekiwania szanownéj publiczności.

Szkoła ulokowana jest na ulicy kotlarskiéj (Kupferschmiedestrasse) pod Nr. 10 na pierwszem piętrze, lokal odpowiada zupełnie swemu przeznaczeniu i zawiera oprócz izb szkólnych dosyć miéjsca, aby w nim i pensyonarzy przyjmować, którzyby pod bezpośrednim dozorem Dyrektora nie tylko pomieszkanie, stół i ojcowską opiekę znaleść mogli; lecz prócz tego mieli i sposobność, ćwiczyć się w języku francuskim przez codzienne rozmawianie nim. Podpisany bawiąc kilka lat w królestwie Polskiém jako nauczyciel w domach państwa Łubieńskich, Jezierskich i Starzyńskich, polubił sobie młodzież Polską; tém chętniéjby zatem przyjmował do instytutu swego młodzież tegoż rodu; miałby ztąd upominek przeszłych nader słodkich lat. I w wielkiem księstwie Poznanskiém znany jest rodzinom Raczyńskich, Łubieńskich i Morawskich, któreby bez wątpienia łaskawie przyjmować raczyły, wywiadywania się o kwalifikacyj podpisanego.

Na początku młodzież każdego czasu przyjęta bydź może; później zaś tylko na Wielkanoc i na S. Michał. — Z resztą zależeć będzie od życzenia szanownych rodziców, do jakiego celu dzieci ich doprowadzić się mają; instytut o to starać się będzie aby przygotować powierzoną sobie młodzież do czwartéj klassy gimnazyalnéj.

Bliższą wiadomość o stósunkach instytutu udziela się ustnie i piśmiennie. Do wpisu podać dzieci można z rana od godz 8—9 i po południu od 1—3.

Wrocław dnia 20 Lipca 1843.

Ferdynand Obert,
Dyrektor instytutu naukowego.